



ZAKAZANA PSYCHOLOGIA

TOMASZ WITKOWSKI

Witkowski napisał nową książkę, która spowoduje, że posypie się wiele piór!
Z recenzji dr Harriet A. Hall, Science Based Medicine

Odwaga jest dzisiaj chyba w odwrocie. Także odwaga pisania, mówienia ale także odwaga konfrontowania się z argumentami innych. Czy bez takiej odwagi można prowadzić badania naukowe? Czy bez takiej odwagi możliwy jest rozwój? Książka, którą trzymasz w dłoni jest odważna, bo odważny jest jej Autor. Dlatego ją polecam. Przeczytaj, o ile jesteś odważny.

Z recenzji dr. Tomasza Rożka, Nauka, to lubię!

Popularyzacja psychologii niestety roi się od błędnych interpretacji i mitów. Aby nie przyzwałać na to siedząc cicho, Tomasz Witkowski w swojej znakomitej książce odważnie stawia czoło tym problemom. Naukowcy, specjaliści od zdrowia psychicznego, studenci i laicy, którym zależy na oddzieleniu pseudonauki od nauki, powinni przeczytać tę książkę.

Z recenzji prof. Elizabeth Loftus

Tomasz Witkowski od lat bierze pod lupę psychologię, przyglądając się jej dokonaniom z dużą dawką zdrowego sceptycyzmu. Potrafi przystępnie opisać zarówno błędy popełniane przez badaczy, jak i zawiłości naukowej statystyki czy działanie najnowszych technologii. Warto przeczytać i (krytycznie) przemyśleć!

Z recenzji Jana Stradowskiego, Radio TOK FM

To świetnie napisana książka, a bogata dokumentacja sprawia, że jest ona również doskonałym przewodnikiem po źródłach. Każdy psycholog, każdy student psychologii i każdy laik, który interesuje się psychologią, odniesie ogromną korzyść po jej przeczytaniu. I chociaż w znacznej mierze jest poświęcona potępianiu skandalicznych występów które mają miejsce w wielu obszarach naszej dyscypliny, a także piętnowaniu fałszywych i nastawionych na zysk terapii i technik oferowanych żłaknionej publice, to ostatecznie jest to książka, która broni honoru psychologii opartej na nauce. Gorąco polecam!

Z recenzji prof. Jamesa Alcocka

W III tomie Zakazanej psychologii Witkowski demaskuje działalność naukowców, których nadrzędnym celem nie jest bynajmniej dążenie do poznania i ujawniania prawdy, ale raczej samolubne zaspokajanie osobistych potrzeb. Żądza sławy, intelektualizacja, uznanie własnej nieomyślności, a także brak zgody na publikowanie negatywnych wyników badań czy wreszcie niechęć do krytycznego spojrzenia na posiadane umiejętności warsztatowe to tylko kilka przykładów z bogatego katalogu zarzutów stawianych małym wielkim uczonym. Formułując tak mocne tezy, Witkowski bardzo dba o to, by żadna z nich nie pozostała bez merytorycznego uzasadnienia.

Z recenzji Anety Zawadzkiej, Forum Akademickie

[Kup książkę](#)

Udane łączenie popularyzacji wiedzy psychologicznej z krytyką popełnianych błędów i nierzetelności badaczy jest trudnym zadaniem. Wiele zależy od tego jaką koncepcję nauki wyznajemy i jaką perspektywę czasu uwzględniamy. Tomasz Witkowski, krytyk i popularyzator psychologii, zajmuje się nierzetelnością w badaniach psychologicznych. Ostrzega przed nadmiernymi generalizacjami, błędami, a nawet oszustwami. Okazuje się bowiem, że chociaż uczeni są w dość korzystnej sytuacji, bo hipotezy i teorie umierają za nich, to jednak niektórzy mogą zbyt przywiązywać się do martwych hipotez.

Z recenzji prof. Czesława S. Nosala

Witkowski nie jest dzieckiem z baśni, którego okrzyk: "Król jest nagi", można zignorować, ośmieszyć, czy uznać za wybryk niesforne malca. Jest on adwersarzem bardzo niebezpiecznym, doskonale znającym "od wewnątrz" mechanikę szalbierstwa uprawianego w imię nauki i rozumu. A tego już się nie da zignorować. Dlatego wróżę mu wiele ciekawych przygód na wybranej przez niego drodze „wojownika o prawdę” – i głęboko wierzę, że nie będzie nią kroczył samotnie, gdyż wśród samych psychologów jest bardzo dużo uczciwych ludzi i doskonałych naukowców.

Z recenzji dr. Romana Zawadzkiego

Książka bezwzględnie obnaża miałość, metodologiczną mizериę, ale przede wszystkim cyniczną chęć uznania swoich racji i potwierdzenia hipotez, mimo braku naukowych dowodów.

Recenzja czytelnicza

Jak zwykle Witkowski nie zawodzi – uczy krytycznego myślenia i radzi jak być choć trochę mniej naiwnym. I jak zwykle włożył w książkę mnóstwo pracy.

Recenzja czytelnicza

Wstrząsająca. Ale moja dziedzina (psychologia) potrzebuje takich ludzi jak Witkowski, którzy potrafią odróżnić soczyste owoce od chwastów.

Recenzja czytelnicza

Witkowski po raz kolejny wskazuje na problemy psychologii. Książka pisana przystępnym językiem, co w żaden sposób nie szkodzi jej zawartości merytorycznej. Bogata bibliografia, szokujące i bardzo interesujące przykłady. Świetna pozycja!

Recenzja czytelnicza

Z nadzieją czekam na kolejne książki tego autora. Tak jak wielu quasi-naukowców czeka, aż Witkowski przestanie podkopywać ich komfortowe źródło niezasłużonego prestiżu.

Recenzja czytelnicza

TOMASZ WITKOWSKI

ZAKAZANA PSYCHOLOGIA

TOM III

O CNOTACH, PRZYWARACH
I UCZYNKACH
MAŁYCH WIELKICH UCZONYCH

BIBLIOTEKA
moderatora 

[Kup książkę](#)

Seria – Biblioteka Moderadora

Redakcja językowa i korekta:
Urszula Zadorożna,
Dominika Zakrzewska (Korekto.pl)

Projekt graficzny serii:
Krzysztof Albin

Rysunki:
Marek Tybur

Zdjęcie na okładce i projekty stron tytułowych:
Tomasz Witkowski

Skład i opracowanie graficzne okładki:
Studio Graficzne MIMO, Michał Moczarski
Warszawa, tel. +48 501 352 690

Copyright © 20019 by Tomasz Witkowski

978-83-970562-6-8 EPUB
978-83-970562-7-5 MOBI
978-83-970562-8-2 PDF

Wydanie pierwsze
Wrocław 2019

Wydawnictwo
BIBLIOTEKA MODERATORA
www.moderator.edu.pl

Dystrybucja:
www.eBOOKnijto.com.pl

[Kup książkę](#)

*Największym – i najtrwalszym – wkładem w naukę
jest usuwanie z niej tego, co naszym zdaniem
jest błędne, czyli epistemologia subtraktywna.*

Nassim Nicholas Taleb

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

WSTĘP	9
 CZĘŚĆ I PRZECIW PRAWDZIE	 17
Rozdział 1 O kunktatorstwie, odwadze i intelektualizowaniu	19
Rozdział 2 O ignorancji, nonszalancji i zмовie	57
Rozdział 3 O ogrodzie, tolerancji, lenistwie i mnożeniu bytów	81
Rozdział 4 O kuszeniu, uleganiu i oszustwach uczonych	107
Rozdział 5 O wolności uczonych i sposobach korzystania z niej	131
 CZĘŚĆ II W SŁUŻBIE RYTUAŁOM	 171
Rozdział 6 O klątwach rzucanych przez psychologów i śmierci <i>voodoo</i>	173

Rozdział 7	
O psychologach na zgłiszczach, czyli traumatyczna turystyka i katastroficzny biznes	199
Rozdział 8	
O rozbudzaniu nadziei, jej spieniężaniu i mózgowej pornografii	227
Rozdział 9	
O samobójstwie, sztucznej inteligencji i lęku uczonych przed maszynami	259
Rozdział 10	
O psychoterapii i marketingu	287
 CZĘŚĆ III	
PRZECIW CZŁOWIECZENSTWU	325
Rozdział 11	
O zadawaniu cierpień, hipokryzji i bezkarności	327
Rozdział 12	
O Lucyferze, którego wymyślił Zimbardo	349
 ZAKOŃCZENIE	377
 BIBLIOGRAFIA	391
 SPIS ILUSTRACJI	425

WSTĘP

Kiedy kończyłem pracę nad pierwszym tomem *Zakazanej psychologii*, zacząłem zastanawiać się, jaki motyw graficzny najlepiej zilustrowałby jej tytuł. Chodziło o coś, co ktoś zamknął i nie życzy sobie, aby ktokolwiek inny to oglądał. Pojawiło się więc skojarzenie z zamknięciem, zamkiem, kłódką¹. Ale też opisywane przeze mnie wydarzenia i problemy nie były strzeżone tak, jak strzeże się na przykład tajnych akt – za solidnymi metalowymi drzwiami sejfu. Chodziło o zakaz w rodzaju „Lepiej tam nie zaglądać!” albo „I kto kazał ci tam zaglądać?”. Coś gdzieś zostało upchnięte i zamknięte tym, co akurat było pod ręką. A zatem jakaś stara podrdzewiała kłódka na zmurszałych drzwiach, dających się od biedy rozchylić, żeby zajrzeć przez szparę, najdosłowniej oddawała rodzaj zakazu, jaki pojawił się w tytule książki. Zacząłem z aparatem fotograficznym „polować” na takie obiekty. Z czasem stało się to moją drobną obsesją. Wszędzie, gdzie byłem, zacząłem dostrzegać takie nadwątlone zamknięcia i kłódki i, jeśli tylko miałem przy sobie aparat, fotografowałem je. Do dzisiaj zebrałem pokaźną ich kolekcję – mam takich zdjęć kilkaset i... robię kolejne.

Szczególna historia łączy się ze zdjęciem, które trafiło na okładkę drugiego tomu. Są tam aż dwie kłódki, ale „instalacja”, na której zostały umieszczone, nie daje najmniejszej gwarancji bezpieczeństwa chronionych przez nią dóbr. Pozaginane gwoździe, brak skobla przy jednej kłódce, zmurszałe i dziurawe deski, do których je przytwierdzono – to wszystko sprawia wrażenie, że jedno silniejsze pchnięcie lub kopniak natychmiast zniweczy tę iluzję zamknięcia. Wykonanie tego zdjęcia kosztowało mnie więcej niż jakiego-

¹ Wydanie pierwsze miało na okładce zdjęcie kłódki, zaś wydanie drugie – zdjęcie „zakazanego owocu” (przyp. red.).

kolwiek innego z całej mojej kolekcji. Zrobiłem je w Maroku, w małej górskiej miejscowości, nieopodal targu. Aby dojść wystarczająco blisko do tak malowniczo zamkniętych drzwi (nie miałem teleobiektywu), musiałem przejść nad zwłokami dwóch psów. Leżały tam od wielu dni, a fetor rozkładających się ciał był nieznosny. Wstrzymałem oddech i, tłumiąc odruchy wymiotne, wykonałem kilka fotografii. Później zapomniałem o całym zdarzeniu, do czasu aż wziąłem kiedyś do ręki wolumin opatrzone tym zdjęciem. Zaskoczyła mnie wówczas refleksja, która zrodziła się w mojej głowie: a może ciała tych psów nie znalazły się tam przypadkowo? Może właściciel tak karkołomnie, choć jednocześnie rachitycznie, zabezpieczonego składu swoich dóbr zdecydował się na dodatkowe zabezpieczenie swoistą barierą biologiczną?

Na te pytania nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć, ale po latach pracy nad wstydliwymi obszarami psychologii wiem, że tak właśnie są one strzeżone – kiepskim zamknięciem wzmocnionym intensywną atmosferą, która ma zniechęcać potencjalnych intruzów. Dzisiaj przeciętnie bystry student, znający podstawy metodologii i mający dostęp do baz artykułów naukowych, bez trudu wykaże brak podstaw empirycznych kolejnej pseudonauki, jej kłamstwa łudzące nadzieją i obietnice bez pokrycia. Ale występowanie przeciwko niej przypomina przedzieranie się przez odór rozkładających się zwłok. Jeśli ktoś spróbuje, natychmiast spotka się z duszną atmosferą oskarżeń natury etycznej, formułowanych w dowolnie pokrętny sposób. Od razu zostaną mu przypisane intencje, których nigdy by u siebie nie podejrzewał. A jeśli i to go nie powstrzyma, może liczyć na pogróżki albo groźbę wytoczenia procesu o zniesławienie. I nie są to pomysły marokańskiego właściciela kiepsko zamkniętej komórki. Ich autorami i wykonawcami bywają uczeni – mali wielcy uczeni...

Historia, którą opowiem, zdarzyła się naprawdę, mimo że wygląda jak fragment scenariusza filmowego. Przyszło mi zagrać w niej trzecioplanową rolę, choć do dzisiaj nie wiem, za czym zrządzeniem. Czy przyczynili się do tego uczeni? Nie mam takiej pewności. Podobnie jak nie wiem na pewno, czy rozkładające się zwłoki dwóch psów zosta-

STRAZNIK KIEPSKO ZAMKNIĘTEJ KÓMÓRY



ły celowo umieszczone przed marokańskim magazynkiem przez jego właściciela. Pozostawię to wyobraźni czytelników. Zważywszy na liczbę niewiadomych zawartych w tej historii, opowiem ją, pozbawiając szczegółów, które mogłyby czytelnika naprowadzić na ślad konkretnych osób. Myślę

też, że czas zatarł już częściowo ślady tych wydarzeń na tyle mocno, aby niemożliwe było dokładne zidentyfikowanie biorących w nich udział aktorów.

Zaczął się jak w typowym filmie akcji, wczesnym rankiem, od dźwięku dzwoniącego telefonu. Odebrałem wyrwany ze snu.

– ABW do ciebie jedzie – poinformował mnie krótko kolega i wspólnik, z którym prowadziłem wówczas firmę.

– Co?!

– Byli u mnie kilka minut temu; pokazali swoje legitymacje. Trafili do mnie, bo pod tym adresem jest zarejestrowana nasza firma. Twierdzą, że znaleźli adres w rejestrze. Mają zresztą do ciebie zaraz dzwonić.

– Ale o co chodzi? W jakiej sprawie? Czy to ma związek z naszą firmą?

– Nie wiem. Pojęcia nie mam. Mówili, że chodzi o ciebie. Nie chcieli nic więcej powiedzieć.

– OK, dzięki.

Tego ranka nie potrzebowałem zwyczajowych dwóch czajników herbaty, żeby mój organizm zaczął funkcjonować na właściwych mu obrotach. Ba! Przyspieszył nadspodziewanie ponad normę. Nie miałem w życiu wiele do czynienia z policją, a jeśli już, to raczej z drogówką. Nie prowadziłem żadnej nielegalnej działalności. Jeśli coś robiłem źle i popełniałem błędy, to raczej w kwestiach księgowo-skarbowych. Ostatnimi czasy nawet nie konsultowałem żadnych podejrzanych spraw sądowych, co mi się wcześniej zdarzało. Miałem niecałe dwie godziny na przemyślenia, bo mniej więcej tyle czasu zabiera pokonanie drogi z domu mojego wspólnika do mnie.

Rozmyślenia przerwał telefon od panów z ABW. Rozmówca przedstawił się stopniem i nazwiskiem – był w randze majora. Prosił o poświęcenie około pół- do godziny na rozmowę. Szybko przemyślałem sytuację, przypominając sobie te nieliczne filmy sensacyjne, które oglądałem i to, jak zachowywali się ich bohaterowie. Poprosiłem o spotkanie poza moim domem – wskazałem odległą o kilka kilometrów restaurację, usytuowaną w dość ruchliwym miejscu pobliskiego miasteczka.

Została mi jeszcze mniej więcej godzina. Myśli ponownie ruszyły. Tym razem w nieco bardziej uporządkowany sposób. Porzuciłem pomysł budowania strategii rozmowy wzorowanej na fragmentach filmów sensacyjnych. Przypomniałem sobie natomiast liczne audycje instruktażowe radia BBC i Wolna Europa, nadawane w czasie stanu wojennego a pomagające w przygotowaniu do częstych w tym czasie przesłuchań prowadzonych przez służby bezpieczeństwa. Pomny wszystkich ograniczeń i błędów poznawczych, jakie przytrafiają się nam szczególnie w sytuacji pobudzenia emocjonalnego, stworzyłem w myślach listę rzeczy, których nie mogę pominąć i pytań, które powinienem zadać. Przede wszystkim postanowiłem, na ile to było możliwe, dokładnie sprawdzić tożsamość funkcjonariuszy, zapamiętać ich nazwiska, nalegać na prowadzenie rozmowy w miejscu publicznym i tak dalej.

Niestety restauracja, którą wyznaczyłem na miejsce spotkania, była zamknięta. Szybko wymyśliłem, że zaproszę „gości” do swojego samochodu. Na parking podjechał co najmniej kilkunastoletni, czarny, sportowy samochód z oklejonymi ciemną folią tylnymi szybami – dokładnie taki, jakimi jeżdżą na dyskoteki młodzi chłopcy, których stać już na auto, ale takie, któremu sami muszą przywrócić drapieżny wygląd. „Doskonały kamuflaż” – pomyślałem, po czym przywitałem się z dwójką muskularnych, ubranych młodzieżowo mężczyzn w wieku sporo po trzydziestce i zaprosiłem ich do swojego auta, na co bez oporów przystali.

– Czy mogę sobie dokładnie obejrzeć? – powiedziałem, wskazując na legitymację, którą funkcjonariusz mignął mi przed oczami. – Nigdy czegoś takiego nie widziałem z bliska – skwitowałem, po czym dokładnie zbadałem jedyny przedmiot, który mógł zdemaskować potencjalnych oszustów. Wyglądał dość wiarygodnie. Ku mojemu zdziwieniu oświadczyli, że przyjechali mnie ostrzec, ponieważ ja sam, a niewykluczone, że również moja rodzina, znajdujemy się w sporym niebezpieczeństwie. W owym czasie w mieście oddalonym o kilkaset kilometrów od mojego miejsca zamieszkania prowadził swoją działalność seryjny przestępca, który

od ponad roku pozostawał niewykryty. Wyrządzał przy tym wiele szkód materialnych i stwarzał sytuacje groźne dla życia ludzi. Ich charakter pominę, aby niepotrzebnie nie naprowadzać czytelnika na konkretne skojarzenia.

W czasie rozmowy dowiedziałem się, że ów przestępca zostawiał na miejscu przestępstwa zapisane kartki, zawierające dziwne informacje, ostrzeżenia, w tym cytaty z moich książek z pytaniami, ale również groźbami pod moim adresem. Zapisałem te cytaty, które pamiętali. Niestety nie byli to oficerowie prowadzący śledztwo, lecz działający na zlecenie jednostki z innego miasta, więc nie byli w stanie udzielić mi szczegółowych informacji, o które pytałem. A może po prostu zasłaniaли się w ten sposób? Zadali mi natomiast wiele szczegółowych pytań, które miały pomóc znaleźć w śledztwie te nitki, które mogły łączyć mnie z całą sprawą, a co za tym idzie – pozwolić im schwytać przestępcę. Nie byłem jednak zbyt pomocny i to nie dlatego, że nie chciałem z nimi współpracować, ale po prostu dlatego, że żaden ślad w mojej głowie nie prowadził do opisywanych miejsc czy ludzi. Poinformowali mnie o zasadach bezpieczeństwa, do jakich powinienem się zastosować w najbliższym czasie. Poprosili o zachowanie tajemnicy dla dobra śledztwa i zostawili numer telefonu do siebie z prośbą o kontakt, gdybym przypomniał sobie cokolwiek w tej sprawie, po czym odjechali z piskiem opon. Pozostałem kompletnie skonfundowany.

Dopiero teraz zaczął przegrzewać mi się mózg. Przeszukiwałem zakamarki pamięci, próbując odnaleźć jakikolwiek ślad łączący mnie z tą niezwykle historią. Po powrocie do domu, przy pomocy komputera, przeszukałem maszynopisy wszystkich swoich książek w poszukiwaniu cytatów, które pozostawiał przestępca. Nic. Przeszukałem raz jeszcze PDF-y, zakładając, że być może podczas redakcji coś zostało zmienione. Również nic. Wielokrotnie przedstawiałem szyk cytowanych zdań, podejrzewając, że cytowane z pamięci mogły nieznacznie ulec zmianie. I to bez skutku. Nic nie sklejało się w jakąkolwiek całość. Czułem się, jakby w wyniku jakiejś absurdalnej pomyłki ktoś próbował wpłatać mnie w odgrywanie obcej mi roli.

Oczywiście skontaktowałem się z moimi „opiekunami” i opowiedziałem o swoich wątpliwościach. Nie przekonało ich to. Zresztą sami kilkakrotnie jeszcze do mnie dzwoniли, aby wypytać o kolejne szczegóły. Na szczęście miałem wkrótce wyjechać na kilka tygodni za granicę, więc kwestie bezpieczeństwa nie stanowiły dla mnie większego problemu. Po cichu liczyłem, że w tym czasie sprawa się wyjaśni, bowiem zaczynała już być głośna medialnie, a nacisk na organy ścigania – dość intensywny. I faktycznie, niecałe dwa tygodnie po moim wyjeździe przestępca został schwytany, a w prasie zaroilo się od relacji na ten temat. Rzadko przywiązuję wagę do podobnych spraw, ale tym razem, jako że rzecz dotyczyła niejako mnie osobiście, z uwagą śledziłem relacje internetowe. Dopiero teraz przeskoczyła iskra pomiędzy stykami, zamykając obwody w moim mózgu!

Nacisk na prokuraturę prowadzącą śledztwo był tak silny, że ta podejmowała wszelkie możliwe kroki, aby pokazać swoją aktywność w ściganiu przestępcy. Jednym z nich było zlecenie przygotowania jego portretu psychologicznego². Zlecenie otrzymała placówka badawcza specjalizująca się w psychologii sądowej, mająca siedzibę w mieście, w którym działał przestępca. W placówce tej pracowali uczeni, których miesiąc przed spotkaniem z funkcjonariuszami ABW spotkałem na pewnej konferencji, gdzie wspólnie braliśmy udział w publicznej debacie. Podczas owej debaty doszło do dość przykrego dla mnie incydentu. Zostałem publicznie i wprost posądzony o mówienie nieprawdy, przy czym zakwestionowano moje wypowiedzi, twierdząc, że wyniki amerykańskich badań, na które się powoływałem, zostały dawno zakwestionowane przez samych autorów w ich późniejszych publikacjach. Tak się składa, że znam pierwszego autora tych badań osobiście, dlatego jeszcze tego samego wieczoru, wróciwszy z konferencji, wysłałem do niego maila z pytaniem, czy rzeczywiście

² Jak twierdzą eksperci i co potwierdzają wyniki badań, metoda, której użyteczność wykazano jedynie w filmach kryminalnych. W praktyce okazuje się być, poprzez kierowanie na niewłaściwe obszary poszukiwań, marnowaniem czasu policji próbującej ująć sprawcę. Zobacz np.: I. Sample, *Psychological profiling ,worse than useless’*. „The Guardian”, 14 September, 2010.

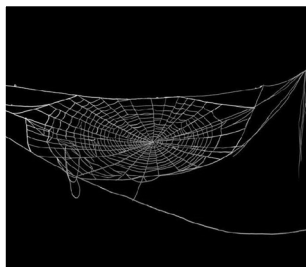
opublikował coś, co osłabia lub podważa wnioski z jego poprzednich prac. Oburzył się na taką sugestię i napisał wprost do osoby, która sugerowała coś takiego, a ja poinformowałem organizatorów debaty i tych uczestników, z którymi miałem kontakt, o kłamstwie i manipulacji, jakie miały miejsce. Jak łatwo sobie wyobrazić, moje działania nieco przyczyniły się do utraty twarzy przez tę osobę.

Teraz ta sama osoba i jej bliski współpracownik, który również brał udział w debacie, dostają do rąk dwuznaczny materiał – jakieś brednie chorego psychicznie, jak się potem okazało, człowieka. Pracują nad jego profilem psychologicznym. Sugerują, wskazują, naprowadzają, ostrzegają, interpretują... Resztę dopowiedz sobie, Czytelniku, sam. Ja pewności na temat tego, co rzeczywiście się wydarzyło, pewnie nigdy nie zdobędę. Podobnie jak nigdy nie dowiem się, czy właściciel marokańskiej komórki celowo umieścił rozkładające się zwłoki psów przed swoim składzikiem. Oczywiście przedstawiłem moje hipotezy, wraz z wszelkimi wątpliwościami, swoim „opiekunom”. Obiecali sprawdzić. Nigdy nie potwierdzili, że były prawdziwe. Nawet gdyby tak było, to czy mogli postąpić inaczej? Nigdy też nie dostałem na piśmie cytatów z moich książek, a dzisiaj, wiele lat po zakończeniu śledztwa, skazaniu przestępcy i osadzeniu go w więzieniu, wiem tyle samo na temat tego, co łączyło mnie z tamtą sprawą, jak podczas pierwszej rozmowy z panami z ABW.

Tylko jedno w tej sprawie wyklarowało się całkowicie – przygotowany przez uczonych portret psychologiczny okazał się zupełnie niezgodny z rzeczywistością. Mało tego, był niemal dokładnym przeciwieństwem rzeczywistej charakterystyki przestępcy.

Wstęp do pierwszego tomu tej trylogii kończyłem słowami: „Zajrzyjmy zatem przez dziurkę od klucza do świątyni nauki, a konkretnie do gmachu z napisem psychologia – nauka o duszy”. Dzisiaj napiszę: „Wstrzymajmy oddech, przezwycięźmy odruch wymiotny, kopnijmy w przerdziałałe skoble i kłódki, zajrzyjmy do komórek otaczających świątynię nauki i wpuśćmy tam nieco świeżego powietrza”.

CZĘŚĆ I



PRZECIW PRAWDZIE

Rozdział 1

O KUNKTATORSTWIE, ODWADZE I INTELEKTUALIZOWANIU

Jedno jest wstrętne w takim naukowcu: jego uśmiechnięta bezsilność, pogodna bezradność. Podobny jest rurze, która przepuszcza pokarm, ale go nie trawi; nigdy ta wiedza jego nie staje się w nim osobista; jest od stóp do głowy narzędziem tylko, instrumentem. Rozmawia się z takim profesorem jak z rybą wyjętą z wody, każdy z nich umiera, gdy go wydobyć z jego specjalności – to jest zawstydzające, trzeba się czerwienić!

Witold Gombrowicz

Dzień zaczynał się wcześniej rano od obowiązkowej gimnastyki, następnie był apel i wciąganie firmowej flagi na maszt przy dźwiękach firmowego hymnu. Czasami flagi nie było, choć nikt nie wiedział dlaczego. Wciągano jednak pustą linkę, aby dopełnić rytuału. Po śniadaniu, w otocznym wysoką drewnianą palisadą zamkniętym ośrodku, rozpoczynały się mordercze, bo trwające nawet po kilkunastu godzin, zajęcia teoretyczne z rachunkowości, księgowości, logistyki i tym podobne. Dopiero wieczorem, przy ognisku, można było napić się drinka z baru, który otwarty dla wszystkich codziennie serwował trunki w nieograniczonych ilościach na koszt właściciela firmy. Ów właściciel często zresztą pojawiał się wieczorami – towarzyski, otwarty i serdeczny. Rozmowy przeciągały się do późna, a uczestnicy dwutygodniowego kursu, zmęczeni codzienną, intensywną pracą, nabierali znowu ochoty do zajęć, których zwieńczeniem miała być podpisana umowa i wymarzona, własna firma. W ośrodku zabronione było używanie telefonów komórkowych, nie było internetu, gazety nie docie-

rały, a jedyny automat telefoniczny działał sporadycznie. Czasami, szczególnie na początku kursu, zdarzały się dość dziwne sytuacje, na przykład krwawa bójka lub pobicie dziecka usługującego w jadalni. Szybko okazywało się, że te „rozrywki” mają charakter inscenizowany, ale i tak na większości robiły piorunujące wrażenie. Pod koniec drugiego tygodnia następował uroczysty moment podpisania umowy agencyjnej z właścicielem sieci handlowej i... weksła *in blanco*, który zabezpieczał jego interesy.

Czy to przez przypadek, czy też w wyniku chłodnej kalkulacji uczestnikami tych kursów byli ludzie dość podobni do siebie – w wieku niewiele ponad 50 lat, którzy wcześniej doświadczyli kilku trudnych lat niechcianego bezrobocia. Wszyscy byli właścicielami skromnego majątku – mieszkanie lub mały dom, czasem jakiś własny lokal handlowy, samochód. Większość z nich uległa i podporządkowująca się (podczas rekrutacji przeprowadzano badania psychologiczne). Wymarzona praca to prowadzenie agencyjnej placówki handlowej w sieci stworzonej przez wspomnianego wcześniej właściciela.

Praca, choć niezwykle wymagająca, bo zaczynała się o 6 rano a kończyła o północy, dawała dużo satysfakcji. Wreszcie, po tylu latach poczucia bezradności i braku własnej wartości, ktoś dał im szansę. Tym chętniej współpracowali z przydzielonymi im opiekunami. Chociaż nie mogli sobie pozwolić na zatrudnienie kogoś do pracy, to jednak przy pomocy rodziny byli w stanie zapanować nad swoim małym biznesem. Pomocni okazywali się również opiekunowie, którzy sugerowali, jaki towar lepiej się sprzedaje, jak zorganizować ekspozycję i tak dalej. Pierwsze miesiące przynosiły całkiem przyzwoite dochody. W pewnym momencie opiekun proponował jakąś promocję. Ufni, na podstawie wcześniejszych doświadczeń, podpisywali dokumenty odbioru towaru i warunki promocji. Ale towar w promocji nie sprzedawał się. Po pewnym czasie zatroskany opiekun stwierdzał, że doszło do zadłużenia w stosunku do sieci. Pracujący na skraju wyczerpania agent (w ciągu 6 godzin przeznaczonych na sen trzeba było jeszcze zrobić rozliczenie kasy i wypełnić niezbędne, codziennie dokumenty) nie bar-

dzo rozumiał, jak do tego mogło dojść, ale w poczuciu winy pomieszany z wdzięcznością, za umożliwienie mu wykonywania tej pracy, i tym razem zdawał się na rady swojego opiekuna. A zadłużenie rosło. Opiekun z miłego doradcy powoli przeistaczał się w twardego windykatora... Wkrótce przystępowano do egzekucji weksla, zajmowano mieszkanie, domek, lokal. Kilka osób popełniło samobójstwo, kilka uciekło za granicę, kilka postanowiło jednak walczyć.

Kiedy sieci handlowej zaczęto stawiać pierwsze oskarżenia sądowe, biznesem tym zainteresował się pewien dziennikarz śledczy. Do moich rąk trafił bardzo bogaty materiał do analizy – nagrania wideo wydarzeń, które miały miejsce podczas kursu wstępnego, relacje agentów, dokumentacja sądowa. Wiele godzin poświęciłem na analizę tego niezwykle bestiarium. W mojej ocenie sprawa nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości – procedura doboru, inicjacji i doprowadzania do zadłużenia była majstersztykiem manipulacyjnym. Tym bardziej godnym podziwu, że poszczególne techniki wywierania wpływu połączono tutaj w niezwykle skuteczne sekwencje. Niejeden psycholog społeczny mógłby sporo się nauczyć od autorów tej procedury. Na prośbę dziennikarza śledczego, który zajmował się tą sprawą i wynalazł prawny sposób powstrzymania maszyny uruchomionej przez sieć, sporządziłem ekspertyzę, która następnie została wykorzystana w sądzie i, jak ufam, w jakimś stopniu przyczyniła się do tego, że kilka, może kilkanaście, osób uratowało swoje majątki, reputację, a może nawet i życie.

Nie piszę jednak tutaj o tym, aby znaleźć poklask czytelników. Podobne sprawy nierzadko do mnie trafiają i nie będę ich wszystkich opisywał. Relacjonuję tę właśnie, aby opowiedzieć o epilogu, który mną wstrząsnął bardziej niż manipulacje żadnych zysku i nieliczących się z niczym biznesmenów. Dowiedziałem się o nim dość długo po zakończeniu sprawy – właśnie od dziennikarza, który się nią zajmował. Wyznał mi, że zanim zwrócił się z nią do mnie, prosił o opinie w tej sprawie dwóch znamienitych polskich uczonych – psychologów. Obaj otrzymali ten sam materiał, który ja analizowałem. Obaj odpowiedzieli w podobnym

tonie, z tym że jeden ustnie, a drugi pisemnie. Konkluzja ekspertyzy pisemnej brzmiała: „Przedstawiony materiał wskazuje, że metody wywierania wpływu stosowane przez sieć nie wykraczały poza te, które są powszechnie akceptowane społecznie”.

Mali wielcy uczeni... Zrobią wszystko, aby pozostać w cieple swoich gabinetów, otoczeni przez czołobitnych studentów i asystentów. Jeśli stawiają czoła, to swoim nieprzychylnym recenzentom albo uczonemu o niższej randze. Mały wielki uczony rzadko wychodzi nawet na ulicę, aby przeprowadzić zaprojektowane przez siebie badania. Woli albo przeprowadzić je na swoich studentach, albo robią to za niego inni. „Podobny jest rurze, która przepuszcza pokarm, ale go nie trawi; nigdy ta wiedza jego nie staje się w nim osobista; jest od stóp do głowy narzędziem tylko, instrumentem. Rozmawia się z takim profesorem, jak z rybą wyjętą z wody, każdy z nich umiera, gdy go wydobyć z jego specjalności”.

Uczeni ci posiadają instynkt pozwalający im unikać trudnych spraw, nie wypowiadać się tam, gdzie musieliby wziąć odpowiedzialność za swoje słowa, skonfrontować swoją wiedzę z rzeczywistością. Przecież gdyby zabrali głos, otrzymaliby pewnie wezwanie do sądu w charakterze świadka. Musieliby przerwać swoje lektury, badania i udać się w męczącą podróż – być może nawet do innego miasta. Co gorsza, podróż ta nie przyniosłaby im żadnych dodatkowych punktów, które otrzymują za publikacje i wystąpienia na konferencjach, a które są tak ważne w ocenie ich dorobku. Mało tego, owo wezwanie mogłoby przyjąć w pełni sezonu turystyki konferencyjnej i finansowany z grantu badawczego, tak długo oczekiwany, wyjazd do ciepłego kraju z osobą towarzyszącą mógłby spalić na panewce.

Zajmowanie stanowiska w sprawach istotnych dla innych dodatkowo powoduje wrogość ludzi, przeciwko którym to stanowisko bywa wyrażane. Z punktu widzenia uczonego nie przynosi żadnych korzyści. Oznacza dla niego zamieszanie, kłopot i niepotrzebny ból głowy. Miałoby od biedy sens, gdyby mogło zostać wyrażone w formie polemiki na łamach czasopisma naukowego, bo to oznaczałoby dodatko-

we punkty za publikację, ale formułowanie go w obliczu innych ludzi, którym może to zaszkodzić, mija się celem. Więc unikają tego, jak mogą. Zaiste wiedzą, co robią! Ci, którzy tego instynktu nie posiadli, mają spore szanse podzielić los Elizabeth Loftus, która najwyraźniej nie poznała bezpiecznych sposobów funkcjonowania małych wielkich uczonych.

Na korytarzu sądowym pewien prokurator nazwał ją kurwą, na pokładzie samolotu napastował ją pasażer, który krzychał: „Ty jesteś tą kobietą!”. Ze względów bezpieczeństwa na wykładach towarzyszyli jej ubrani po cywilnemu ochroniarze. Wojna o pamięć jest jedną z największych i wstrząsających historii naszych czasów, a Elizabeth Loftus, ekspert w zakresie ułomności pamięci, znajduje się dokładnie w samym jej centrum³.

A jak do tego doszło? We wczesnych latach 90. Loftus, zajmująca się pamięcią świadków, w całości poświęciła się badaniom, mającym odpowiedzieć na pytanie, czy możliwe jest wszczęcie do pamięci fałszywych wspomnień o kompletnych wydarzeniach, które nigdy nie miały miejsca. Impulsem do poświęcenia się tym badaniom był, toczący się w 1990 roku, proces sądowy, w którym Loftus zeznawała jako biegła sądowa. Unikalne w tej sprawie było to, że George’a Franklina oskarżono o morderstwo, chociaż jedyne dowody jego winy ograniczały się do zeznań jego córki Eileen Franklin-Lipsker. Eileen utrzymywała, że początkowo wyparła wspomnienia o tym, jak 20 lat wcześniej zgwałcił i zamordował jej przyjaciółkę, Susan Nason. Udało się jej odzyskać te wspomnienia w trakcie terapii, jakiej się poddała. Loftus złożyła zeznania, przedstawiając ułomność pamięci, ale musiała też przyznać, że nie zna żadnych badań na temat tego szczególnego rodzaju pamięci, o którym mówiła Lipsker.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że Loftus zastosowała radę psychologa klinicznego z Uniwersytetu Harvarda, Richarda McNally, który stwierdził, że „najlepszym sposobem zwalczania pseudonauki jest uprawianie

³ J. Neimark, *The diva of disclosure, memory researcher Elizabeth Loftus*. „Psychology Today”, January, 1996, s. 48.

dobrej nauki”, ale nie w taki sposób, jak rozumie to większość uczonych, po prostu dalej robiących swoje. Gdyby tak było, nadal prowadziłaby czysto akademickie badania poświęcone naturze pamięci, od której zaczynała swą naukową karierę. Tymczasem w jej przypadku kontakt z psychobiznesem w postaci terapii odzyskiwania wspomnień nakłonił ją do przeprowadzenia badań pokazujących brak racjonalnych podstaw takiego podejścia. I wykonała tę pracę nad podziw dobrze – pomimo wielu ataków, jakich doświadczyła i nadal doświadcza od swoich przeciwników.

W latach 90. znana badaczka pamięci i uprzedni prezydent APS, Elizabeth F. Loftus z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Irvine wywołała wyjątkowo wrogie reakcje po tym, jak jej badania podważyły twierdzenia wielu ludzi, przekonanych, że odkryli – często z pomocą terapeutów – wyparte wspomnienia nadużyć, molestowania, a nawet bycia porwanymi i badanymi przez przybyszy z kosmosu. Po tym, jak grożono jej śmiercią, Loftus musiała wynająć uzbrojonych ochroniarzy towarzyszących jej podczas wykładów⁴.

Zasługi Elizabeth Loftus dla zahamowania powodzi fałszywych oskarżeń sądowych, formułowanych na podstawie wspomnień odzyskanych podczas terapii są nieocenione. Ale w tej samej mierze są one solą w oku zwolenników terapii odzyskanych wspomnień.

W 1993 roku, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Loftus towarzyszyli podczas wykładów uzbrojeni ochroniarze, mali wielcy uczeni z Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego (APA – *American Psychological Association*) powołali do życia grupę roboczą, która miała zająć się problemem terapii odzyskiwania wspomnień. Po trzech latach pracy grupa ta stworzyła raport, w którym, zamiast jednoznacznego stanowiska, zamieściła oświadczenie o różnicy zdań pomiędzy członkami komisji – klinicystami, którzy wierzyli w możliwość odzyskiwania wspomnień, a naukowcami, którzy zajmowali się

⁴ S. Sleek, *Inconvenient Truth-Tellers What Happens When Research Yields Unpopular Findings*. „Observer”, 26, November, 2013.

badaniem pamięci⁵. Podobnie dwuznaczne pozycje zajęły Kanadyjskie Towarzystwo Psychologiczne⁶ i Brytyjskie Towarzystwo na rzecz Poradnictwa i Psychoterapii⁷. Cóż, przynajmniej potem nie musieli niczego się obawiać podczas wykładów...

O ile jednak uczonym nie udało się zająć jednoznacznego stanowiska w kwestii odzyskiwania wspomnień, to jednak ci z nich, którzy zarządzali Uniwersytetem w Waszyngtonie, w którym wówczas pracowała Loftus, bez żadnych rozterek rozpoczęli trwające 21 miesięcy dochodzenie przeciwko niej; skonfiskowali wszystkie jej dokumenty i zabronili upubliczniania wyników jej badań. Cała rzecz rozpoczęła się w 1997 roku, kiedy to David Corwin i jego koleżanka Erna Olafson opublikowali studium przypadku „Jane Doe” (prawdziwe nazwisko Nicole Taus), które ich zdaniem było dobrym przykładem dokładnej, odzyskanej pamięci o wykorzystywaniu seksualnym w dzieciństwie⁸. Loftus i jej kolega Melvin Guyer, podejrzliwi wobec opublikowanej relacji, postanowili zbadać ją dokładniej. Korzystając z publicznych zapisów i przeprowadzając wywiady z ludźmi związanymi z Taus, odkryli fakty, których Corwin i Olafson nie zamieścili w swoim oryginalnym artykule, sugerujące, że pamięć o nadużyciach Taus była prawdopodobnie fałszywa. Jednak kiedy Loftus i Guyer prowadzili swoje badania, Taus skontaktowała się z Uniwersytetem w Waszyngtonie i oskarżyła Loftus o naruszenie swojej prywatności. To właśnie w odpowiedzi na to oskarżenie

⁵ T. Dineen, *Manufacturing Victims: What Psychology Industry is Doing to People*. 2007, s. 48, <http://tanadineen.com/documents/MV3.pdf>.

⁶ P.I. Prout, K. Dobson, *Middle Ground*. „Canadian Psychology”, 39, 1998, s. 257–265.

⁷ Alec McGuire, przewodniczący British Association for Counselling, stwierdził, że wyniki okazały się niereprezentatywne. „Brandon's report falls to one end of the spectrum. It does not express the consensus of the professions”. R. Carroll, *Recovered memory therapy is 'useless'*. „The Guardian”, 1 April 1998, s. 4.

⁸ D. Corwin, E. Olafson, *Videotaped Discovery of a Reportedly Unreliable Memory of Child Sexual Abuse: Comparison with a Childhood Interview Videotaped 11 Years Before*. „Child Maltreatment”, 2, 1997, s. 91–112.

uniwersytet rozpoczął swoje śledztwo, uniemożliwiając Loftus jakąkolwiek pracę przez dwa lata. Chociaż ostatecznie zwolniono ją z wszelkich zarzutów, a odkąd zajęła się psychologią pamięci wytaczano przeciwko niej inne sprawy sądowe, to właśnie te wydarzenia wspomina jako najgorszy okres w swoim życiu. Nigdy nie wybaczyła Uniwersytetowi w Waszyngtonie sposobu, w jaki z nią postąpił. Zostawiła swoich kolegów, dom z pięknym widokiem na jezioro, Waszyngton i kawiarnię, w której przez ponad dekadę piła z przyjaciółmi poranną kawę i przeniosła się na Uniwersytet Kalifornijski. Odkrytą przez siebie prawdę o „Jane Doe” Loftus i Guyer opublikowali w „Skeptical Inquirer”, gdzie przedstawili wyniki swoich badań⁹.

W 2016 roku wysiłki Elizabeth Loftus zostały uhonorowane przyznaniem jej prestiżowej nagrody Johna Maddoxa, przyznawanej za *standing up for science*, czyli za obronę nauki (przyznawana od 2012 roku nagroda stanowi wyraz uznania pracy osób promujących rzetelną wiedzę i jednocześnie stawiających czoła niechęci i wrogości wobec tego, co robią). Informacje o nagrodzie opublikowało wiele liczących się mediów na świecie¹⁰. Niestety pomimo wielu poszukiwań nie znalazłem w polskojęzycznym internecie ani jednej wzmianki na ten temat. Z rozmowy z kilkoma polskimi dziennikarzami naukowymi dowiedziałem się, że nie są w stanie pisać o wszystkich nagrodach i nadażyć z informowaniem. Prawdopodobnie żadne polskie media nie

⁹ E.F. Loftus, M. Guyer, *Who abused Jane Doe?: The hazards of the single case history. Part I.* „Skeptical Inquirer”, 26, May–June 2002, s. 24–32; E.F. Loftus, M. Guyer, *Who abused Jane Doe? Part II.* „Skeptical Inquirer”, 26, July–August 2002, s. 37–40, 44.

¹⁰ Na przykład.: A. Ahuja, *False memory, manipulation and the tooth fairy.* „Financial Times”, November 22, 2016; E. Rhodes, *Sense in the face of hostility.* „The psychologist”, 30, January 2017, s. 13; D. Newman, *UCI Professor Wins International Award.* „Orange County Business Journal”, November 18, 2016; S. Cox, *John Maddox Prize win for Elizabeth Loftus.* „Goldsmiths”, November 18, 2016; P. Harriman, *UCI professor awarded 2016 John Maddox Prize for Standing up for Science.* „UCI News”, November 17, 2016; G. Pinholster, *AAAS Board Member Elizabeth Loftus Receives Maddox Prize.* „American Association for the Advancements of Science”, November 21, 2016.

Fot. BDEngler © ④ © (patrz: spis ilustracji)



Elizabeth F. Loftus
– uczona, która rozpoczęła wojnę o pamięć,
a której podczas wykładów towarzyszyli ochroniarze.

dostrzegły tego faktu. Cóż, chyba nas to niewiele obchodzi, a przynajmniej dziennikarzy i wszystkich tych, którzy na podstawie fałszywych wspomnień jeszcze przez nikogo dotychczas nie zostali oskarżeni...

Jak wielu uczonych wkracza na ścieżkę podobną do obranej przez Loftus? Nieliczni. Należy do nich Jean A. Mercer, której kontakt z pseudonauką zmienił całe życie. Pod koniec lat 90. Mercer stanęła twarzą w twarz z psychobiznesem w postaci terapii więzi (*holding*) i *rebirthingu*. Spotkanie było nad wyraz brutalne, bowiem odbyło się w sądzie, podczas rozpatrywania przypadku Candace Elizabeth Newmaker – ofiary zamordowanej w trakcie 70-minutowej sesji terapeutycznej, mającej na celu leczenie reaktywnego zaburzenia więzi. Przygotowany na tamten dzień program zakładał doświadczenie przez dziewczynkę ponownych narażeń (*rebirthing*), podczas których została uduszona.

Jean Mercer zeznawała w sądzie, jako jedna z powołanych biegłych psychologów, przeciwko terapeutce, która doprowadziła do śmierci dziesięcioletniej Candace Newmaker. Od tego czasu rozpoczęła swoją kampanię przeciwko „alternatywnym” psychoterapiom. Zaczęła wygłaszać wykłady na ten temat, publikować krytykę tych metod i wraz z pozostałymi psychologami, którzy brali udział w procesie, napisała książkę zatytułowaną *Attachment Therapy on Trial: The Torture and Death of Candace Newmaker* (*Terapia więzi przed sądem: tortury i śmierć Canadace Newmaker*). Większość tekstu zamieszczonego w książce pochodzi z protokołu zeznań terapeutów w sądzie oraz z jedenastogodzinnego nagrania wideo dokonanego podczas sesji, w trakcie której Candace zmuszono do pozostawiania pod kocem obciążonym przez kilku dorosłych. Książka wyjaśnia również, jak pseudonauka, pod postacią chociażby terapii więzi, przemawia do przeciętnego odbiorcy.

Jean Mercer założyła organizację obrońców dzieci – ofiar terapii (*Advocates for Children in Therapy*), która występuje przeciwko takim metodom psychoterapeutycznym, które już to stwarzają potencjalne zagrożenie, już to rzeczywiście poważnie szkodzą dzieciom w nich uczestniczącym. Misją organizacji jest uświadamianie opinii publicznej zagrożeń

i okrucieństw towarzyszących terapii więzi. Obecnie Mercer jest najbardziej znanym propagatorem psychoterapii opartej na nauce a adresowanej do dzieci przybranych i adoptowanych. Jej historia mogłaby posłużyć do stworzenia niejednego scenariusza filmowego, pokazującego, w jaki sposób naukę można wykorzystać dla ochrony i dobra innych ludzi¹¹.

W gronie naukowych nonkonformistów, którzy nie boją się konsekwencji publicznego głoszenia naukowej prawdy, nie może również zabraknąć Susan A. Clancy. Stała się obiektem ataków po opublikowaniu w 2010 roku książki *The Trauma Myth (Mit traumy)* relacjonującej wnioski z wielu wywiadów przeprowadzonych z ofiarami molestowania seksualnego w dzieciństwie. Wbrew panującym przekonaniom, że molestowanie jest doświadczeniem wywołującym szok, strach i prowadzi do nieuniknionej traumy, Clancy odkryła, że tego rodzaju przeżycia są dla dzieci kłopotliwe, ale nie traumatyczne. Dopiero wiele lat później, kiedy dorastają na tyle, aby zrozumieć dokładnie, co się wydarzyło, pojawia się lęk, szok i przerażenie. I dopiero wówczas zaczyna być przeżyciem traumatycznym z jego wszystkimi destrukcyjnymi konsekwencjami. Jej odkrycia okazały się zupełnie sprzeczne zarówno z potocznymi przekonaniami na ten temat, jak również z przyjętym modelem nadużyć seksualnych.

Dr Clancy wyznaje, że stała się pariasem zarówno wśród akademików, jak i w kręgach laików. Przez prasę została „ochrzczona” mianem „przyjaciółki pedofili”, koledzy bojkotują jej wykłady, doradcy sugerują, że przebywanie w jej otoczeniu może wykończyć karierę naukową.

Całe to zamieszanie wokół jednego małego słowa „trauma” i zmiany momentu, w którym się pojawia. Dlaczego miałyby to mieć jakiegokolwiek znaczenie?

Dr Clancy wskazuje na kilka przyczyn, które wywołały aż takie zacierzewienie. Główną jest to, że cała akademicka i terapeutyczna struktura została zbudowana na starym modelu

¹¹ Więcej na temat opisywanych wydarzeń i zagrożeń, jakie niesie ze sobą terapia więzi można przeczytać w: T. Witkowski, *Zakazana psychologia. Nauka kultu cargo i jej owoce*. CiS, Stare Groszki 2012, s. 185–209.

nadużycia seksualnego, a jej odkrycia mogą zburzyć drogie projekty poświęcone prewencji i terapii¹².

Jeden z najbardziej wpływowych i najczęściej cytowanych żyjących psychologów Robert Plomin, w swojej książce *Blueprint: How DNA makes us who we are* (Kod. W jaki sposób DNA sprawia kim jesteśmy)¹³, pisze, że zwlekał z jej wydaniem trzydzieści lat. Powód? W czasach, kiedy zaczynał prowadzić swoje badania nad genetyką zachowania, publiczne mówienie o genetycznych uwarunkowaniach różnic indywidualnych, a w szczególności inteligencji, było równoznaczne z naukowym samobójstwem. On sam podkreśla, że przez wiele lat pracował ze spuszczoną głową. Odważył się ją podnieść dopiero w latach 90. po ukazaniu się książki Richarda J. Herrnsteina i Charlesa Murraya *The Bell Curve* (Krzywa dzwonowa), która poddała ciężkiej próbie nasze przekonania o naturze inteligencji i wywołała spory skandal. Plomin, jako jeden z 52 intelektualistów, stanął wówczas w obronie tez zawartych w artykule *Mainstream Science on Intelligence* (Główny nurt nauki o inteligencji) autorstwa Lindy Gottfredson opublikowanego na łamach „The Wall Street Journal”, podpisując list popierający zawarte w nim tezy. Artykuł bronił zależności pomiędzy rasą a inteligencją, postulowaną w książce *The Bell Curve*. Mimo że od czasu, kiedy Plomin rozpoczął swoje badania, minęło niemal pół wieku, a gromadzone skrupulatnie dane nie pozostawiają wątpliwości, co do znaczenia czynników genetycznych w kształtowaniu różnic indywidualnych, to i tak ukazanie się jego książki spotkało się z bezpardonową krytyką, również na łamach najbardziej znaczących czasopism naukowych¹⁴.

Jak większość zwierząt stadnych, mali wielcy uczeni nie stronią od zbiorowych nagonek na osobniki, które od stada

¹² A. Zuger, *Abusing Not Only Children, but Also Science*. „New York Times”, 25 January, 2010.

¹³ R. Plomin, *Blueprint: How DNA makes us who we are*. Allen Lane, 2018.

¹⁴ Na przykład: N. Comfort, *Genetic determinism rides again*. „Nature”, 561, 2018, s. 461–463.

odstają i psują miłą atmosferę samozadowolenia. Kolejną osobą, która doświadczyła takiego ataku w całej pełni, jest kanadyjska psycholog Tana Dineen. Amerykańska prasa obeszła się z nią bez pardonowo: „National Post” i „San Diego Union Tribune” okrzyknęły ją „psychologiem renegatem”, zaś „Ottawa Citizen” nazwała „psychologiem dysydentem”, a „LA Daily Journal” (największy dziennik adresowany do prawników w Stanach Zjednoczonych) „heretykiem”. Sama tak pisze o recepcji swojej książki:

Kiedy *Manufacturing Victims* (*Produkowanie ofiar*) ukazała się po raz pierwszy w 1996 roku, wywołało to nerwowe reakcje przemysłu psychologicznego. Była atakowana jako „książka spiskowa” i nazwana „Ripley’s wierzcie lub nie psychologii”¹⁵. Koledzy, którzy ani mnie nigdy nie spotkali, ani nie czytali mojej książki, szafowali swoimi opiniami, diagnozowali mnie jako cierpiącą na uleczalne dolegliwości, takie jak „wypalenie” albo „depresja”. Pewien psycholog po obejrzeniu w ogólnokrajowej telewizji wywiadu ze mną złożył formalne zażalenie do mojej komisji certyfikacyjnej, co przyczyniło się do rozpoczęcia postępowania w imieniu „ochrony opinii publicznej”. Po osiemnastu miesiącach komisja ostatecznie przyznała mi statutowe prawo do wypowiedzi i do pełnienia roli „krytyka społecznego”, i oddaliła zażalenie¹⁶.

Jak autorka zniosła tę nagonkę, możemy się tylko domyślać. Dodatkowe światło na te wydarzenia rzuca treść maila, którego od niej otrzymałem w odpowiedzi na prośbę o zrecenzowanie mojej książki. Napisała wówczas między innymi:

Jakkolwiek uważam twoją pracę za interesującą i odważną, w rzeczywistości moje wyzwanie rzucone „przemysłowi psychologicznemu” dało mi się mocno we znaki, co odczuwam do dzisiaj. Z tego powodu zupełnie zmieniłam swoje zainteresowania zawodowe i niestety nie mogę spełnić twojej prośby.

¹⁵ Woryginale „The Ripley’s Believe It Or Not of Psychology”, określenie jest trawestacją tytułu serii stworzonej przez Roberta Ripleya *Ripley’s Wierzcie lub Nie!* (ang. *Ripley’s Believe It or Not!*) (przyp. red.)

¹⁶ T. Dineen, *Manufacturing victims*. Wyd. cyt. s. 132.

Cóż, wygląda na to, że w tym przypadku mali wielcy uczeni odnieśli swoje małe zwycięstwo.

Podobnego ataku doświadczył James Heilman, lekarz pierwszej pomocy i orędownik doskonalenia treści związanych ze zdrowiem, publikowanych w Wikipedii. I w jego przypadku rzetelne podejście do nauki i popularyzacji wiedzy spotkało się z niezadowoleniem małych wielkich uczonych uprawiających swoje wąziutkie grządki. W 2009 roku, po odbyciu pewnej, frustrującej go, debaty na temat tego, czy pojedyncza, przykładowa plama testu Rorschacha nie powinna zostać usunięta z Wikipedii, pomógł opublikować tam wszystkie dziesięć plam atramentowych testu wraz z najczęściej występującymi podczas badań skojarzeniami.

Blisko 100-letni test od dawna budził wiele kontrowersji wśród psychologów. W *Mental Measurement Yearbook*, wydawanej co pięć lat książce zawierającej informacje na temat testów psychologicznych ukazujących się w języku angielskim, w wydaniu z 1959 roku, zacytowano wypowiedź Lee Cronbacha, byłego prezydenta Towarzystwa Psychometrycznego (*Psychometric Society*) i Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego (APA), a jednocześnie światowej sławy eksperta w zakresie testów psychologicznych: „Test wielokrotnie zawiódł w zakresie predykcji kryteriów praktycznych. Nie znajdziemy w literaturze nic, co zachęcałoby do polegania na interpretacjach Rorschacha”¹⁷.

Dodatkowo, główny recenzent przeglądu, Raymond J. McCall, napisał:

Chociaż od tego czasu (wcześniejszego przeglądu) test Rorschacha został przeprowadzony dziesiątki tysięcy razy przez setki wyszkolonych profesjonalistów i chociaż postawiono wiele hipotez dotyczących związków z dynamiką osobowości i zachowaniem, ogromna większość nigdy nie została potwierdzona empirycznie, pomimo wydania ponad 2000 publikacji poświęconych temu testowi¹⁸.

¹⁷ O.K. Buros, *The fifth mental measurements yearbook*. Gryphon, Highland 1959.

¹⁸ R.M. Dawes, *Giving up cherished ideas: The Rorschach Ink Blot Test*. „Institute for Psychological Therapies Journal”, 3, 1991, s. 154.

W 1999 roku ogłoszono moratorium wzywające do zaprzestania stosowania testu w warunkach klinicznych i sądowych¹⁹.

I chociaż podobnych wypowiedzi wybitnych psychologów – psychometrów znajdziemy w literaturze całe mnóstwo, to jednak test Rorschacha nadal jest wykorzystywany do diagnozy klinicznej, a w wielu krajach, w tym oczywiście w Polsce, również do diagnozy dla celów sądowych. Warto też dodać, że test w chwili publikacji w Wikipedii nie był objęty żadnymi prawami autorskimi. Mimo to środowisko psychologów zareagowało jak rozwścieczone pszczoły, którym ktoś podkrada miód z ula. Na Heilmana posypał się grad oskarżeń i zarzutów.

Jeden z nich, Andrea Kowaz z Kolegium Psychologów Kolumbii Brytyjskiej, zarzucał, że poprzez publikację plam atramentowych w Wikipedii dr Heilman naruszył poufność testu i że gdyby był psychologiem, jego zachowanie byłoby „traktowane jako poważne wykroczenie”.

W innym liście, otrzymanym od Laurene J. Wilson, psychologa z Królewskiego Szpitala Uniwersyteckiego w Saskatoon, powtarzała się troska o bezpieczeństwo testu, a ponadto zarzut, że dr Heilman „wykazał brak szacunku dla swoich kolegów profesjonalistów w zakresie psychologii i zdyskredytował ich w oczach opinii publicznej”²⁰.

W odpowiedzi Heilman stwierdził, że traktuje zarzuty jako chęć ukarania go za próbę zdemaskowania zawodu psychologa.

„To sposoby zastraszania” – stwierdził dr Heilman. „Próbują zamknąć drzwi przed naukową debatą. Nie chcą, aby ktokolwiek, poza nimi samymi, zaangażował się w dyskusję na temat tego, co robią”²¹.

¹⁹ H.N. Garb, *Call for a moratorium on the use of the Rorschach Inkblot Test in clinical and forensic settings*. „Assessment”, 6, 1999, s. 313–8.

²⁰ N. Cohen, *Complaint over doctor who posted inkblot test*. „The New York Times”, 29 August 2009.

²¹ Tamże.

Chcąc pokazać opinii publicznej znikomą, lub wręcz żadną, rzetelność testów projekcyjnych, a także zwrócić uwagę środowiska psychologów na problem ich wykorzystywania w diagnozie, również tej prowadzonej dla potrzeb sądu, Klub Sceptyków Polskich zaplanował i przeprowadził w marcu 2012 roku kampanię zatytułowaną *Psychologia to nauka, nie czary*. Informacje o tej kampanii pojawiły się w prasie, w ogólnopolskich rozgłoszeniach radiowych, w ważniejszych portalach informacyjnych. Ponad 140 osób z dziewięciu dużych organizacji pozarządowych wzięło udział w proteście. Przez 4 dni naukowcy, wykładowcy i studenci chodzili do pracy i na zajęcia w koszulkach z plamą Rorschacha i sloganem kampanii. Zorganizowano wiele otwartych wykładów i dyskusji. Podobnie jak kilka lat wcześniej uczynił to Heilman, polscy sceptycy opublikowali atramentowe plamy testu wraz z ich interpretacjami w polskojęzycznej Wikipedii²². I podobnie jak w opisywanych wcześniej przypadkach pojawiło się sporo „skutków ubocznych” tej kampanii. Niektórzy studenci biorący w niej udział byli zastraszani przez wykładowców uniwersyteckich. Kilku naukowców zaangażowanych w kampanię doświadczyło ostracyzmu ze strony innych akademików. Pojawiły się typowe w takiej sytuacji oskarżenia o „autopromocję” organizatorów kampanii. I oczywiście zarzut złamania praw autorskich poprzez publikację testu oraz oskarżenie o naruszenie zasad etycznych psychologów. Cóż takiego autorzy oskarżeń rozumieją pod pojęciem „złamanie praw autorskich”?

Dość trudno wnikać w ich sposób rozumowania, bowiem charakteryzuje go specyficzna, podwójna moralność, którą można zilustrować obecnością na rynku polskim książki autorstwa Michała Stasiakiewicza pod tytułem *Test Rorschacha*, która ukazała się w 2004 roku²³. Znajdziemy w niej wszystkie tablice testu Rorschacha, wraz z ich szczegółowym opisem, możliwymi odpowiedziami i ich

²² Kampania została opisana szczegółowo m.in. w: T. Witkowski, M.D. Zatoński, *Psychology is Science not Witchcraft Campaign*. „Skeptical Inquirer”, July/August 2013, s. 50–53; T. Witkowski, *Zakazana psychologia. Nauka kultu cargo i jej owoce. Tom II*. CiS, Stare Groszki 2013.

²³ M. Stasiakiewicz, *Test Rorschacha*. Scholar, Warszawa 2004.

interpretacjami. Książka ta jest pozycją powszechnie dostępną i każdy, kto dysponuje sumą około 40 złotych, jest w stanie ją nabyć. Wielu zwolenników testu Rorschacha uważa tę pozycję za ważną pracę naukową. Nigdzie jednak nie znaleźliśmy najmniejszej choćby wzmianki, w której zarzucano by jej autorowi złamanie praw autorskich i zasad etycznych poprzez fakt upublicznienia metody diagnostycznej. Łatwiej znaleźć jej entuzjastyczne recenzje. Mam nieodparte wrażenie, że działania zwolenników testów projekcyjnych zwie się pracą naukową tak długo, jak oni sami są ich autorami, podczas gdy to samo działanie z zamiarem krytyki ich postępowania jest przestępstwem popełnionym przez kogoś pozbawionego zasad etycznych.

Zanim rozpoczęliśmy naszą kampanię, bardzo dokładnie zbadaliśmy problem praw własności do tablic testu Rorschacha, a pomagali nam przy tym pracownicy Instytut Prawa i Własności Intelektualnej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wszystkie nasze działania były całkowicie zgodne z prawem. Nasi oskarżyciele prawdopodobnie nie zadali sobie najmniejszego trudu, aby przed opublikowaniem publicznych pomówień pod naszym adresem sprawdzić ich zasadność. Jeśli natomiast to zrobili, stawia ich to w jeszcze gorszym świetle, bowiem świadczy o celowym, manipulacyjnym kłamstwie.

Zarzut braku etyki jest sprawdzonym narzędziem demagogicznej dyskusji, dlatego zawsze, ilekroć się pojawia, warto spojrzeć na ręce tych, którzy dość swobodnie nim szermują. W tym wypadku obrońcy etyki powinni uwzględnić co najmniej trzy dodatkowe aspekty całej sprawy. Po pierwsze stosowanie jakichkolwiek testów, które są powszechnie dostępne dla osób badanych, jest niezgodne z wymogami poprawnej diagnozy. Jakikolwiek dostępny test jest bezużyteczny, a formułowanie opinii na jego podstawie jest niezgodne z etyką psychologa. Test Rorschacha od 2009 roku dostępny jest w języku angielskim, a dzisiaj dodatkowo w 13 innych językach. Jak pisałem wcześniej, dzięki Stasiakiewiczowi w Polsce dostępny jest od 2004 roku. Dodatkowo, a sprawdziliśmy to przed rozpoczęciem naszej kampanii, wszystkie tablice testu wraz ze szczegółowym opisem

można było znaleźć w co najmniej kilkunastu miejscach polskojęzycznej części internetu. Czy te fakty powstrzymały choćby jednego diagnostę przed wykorzystywaniem testu? Obawiam się, że większość z nich nie ma o tym zielonego pojęcia, a dotarło do nich jedynie to, co zrobili autorzy kampanii *Psychologia to nauka, nie czary* i zaczęli głośno protestować, no bo przecież w obliczu takiego zamieszania jakieś stanowisko należało zająć.

Fot. H. Rorschach © (patrz: spis ilustracji)



V karta tak zwanego testu Rorschacha,
opublikowanie kart w Wikipedii wzbudziło
na świecie i w Polsce wiele kontrowersji.

Powszechna dostępność testów, i to nie tylko testów zdyskredytowanych, jest dużym problemem. Nie trzeba zbyt wiele wytrwałości, by przy pomocy wyszukiwarki Google w ciągu paru godzin stać się posiadaczem ważniejszych testów psychologicznych wraz z kluczami odpowiedzi oraz wytycznymi do interpretacji. Z niemożliwością graniczy jednak próba odnalezienia choćby jednego zdania wypowiedzianego przez polskiego psychologa, który wyraża troskę o taki stan rzeczy i – stawiam dolary przeciwko orzechom

– że żaden z nich nie podjął jakichkolwiek działań, aby ten stan rzeczy zmienić. Dlaczego zatem tak wielu z tak dużą żarliwością właśnie nam stawiało zarzut upubliczniania testu i łamania zasad etyki zawodowej?

Mali wielcy uczeni zaniepokojeni w swoich komfortowych fotelach niewygodnymi faktami, jakie przyniosła kampania przeciwko stosowaniu testów projekcyjnych na potrzeby sądowe, nie zawahali się przed wykorzystaniem jej w roli przykładu służącego prezentacji standardów etycznych pracy psychologa, przedstawionych w nowym wydaniu *Etyki zawodu psychologa* opublikowanej w 2017 roku²⁴. Aby w pełni zrozumieć obłudę niektórych z nich, warto uzupełnić wiedzę czytelnika o informacje, których nie znajdzie w cytowanej pracy. Wiele prezentowanych w książce wytycznych opiera się na zapisach przyjętego przez Polskie Towarzystwo Psychologiczne (PTP) w 1991 roku *Kodeksu Etyczno-Zawodowego Psychologa*, czego autorzy zresztą nie kryją, a nawet czasami wskazują jego mankamenty, choć są władni, aby zainicjować ich usunięcie. Próżno jednak szukać w *Etyce zawodu psychologa* analizy najbardziej absurdalnych zapisów *Kodeksu*. Z pewnością należy do nich artykuł 51, którego pierwsze zdanie głosi: „Zasady Kodeksu Etyczno-Zawodowego obowiązują wszystkich polskich psychologów”²⁵. Czy mi się podoba, czy nie, czy jestem członkiem owej organizacji, czy też mam ją w pogardzie, autorzy owego *Kodeksu* i ich sukcesorzy nakładają na mnie obowiązek podporządkowania się im – niczym feudalni władcy. Skąd zdobyli takie namaszczenie? A może otrzymali kodeks w postaci kamiennych tablic i przynieśli go w darze swojemu ludowi? Jakie prawo moralne umożliwia im narzucanie innym własnych zasad etycznych?

Pewnie się tego nie dowiemy, bo nonszalancja autorów niektórych rozdziałów nie tylko w stosunku do praw in-

²⁴ J. Brzeziński, B. Chyrowicz, Z. Toeplitz, M. Toeplitz-Winiewska, *Etyka zawodu psychologa*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.

²⁵ <http://www.ptp.org.pl/modules.php?name=News&file=article-&sid=29>

nych ludzi, ale wobec prawa w ogóle, przyjmuje w książce dość nieoczekiwane rozmiary. Oto bowiem, w 5 części *Etyki zawodu psychologa*, jej autorki²⁶ cytują kilkadziesiąt wypowiedzi i fragmentów publikacji, świadomie rezygnując z opatrywania tych fragmentów nazwiskami autorów i danymi dotyczącymi źródeł, z których pochodzą. Łamią w ten sposób nie tylko polskie prawo autorskie²⁷, ale również międzynarodowe porozumienia²⁸ i artykuł 38 *Kodeksu Etyczno-Zawodowego Psychologa*, na który bez przerwy się powołują! Oto, jak on brzmi:

Psychologa obowiązuje prawdziwe i wyczerpujące informowanie o źródłach, z których korzystał. Psycholog nie zataja, że korzystał w swoich publikacjach lub pracach badawczych z materiałów innych autorów oraz z pomocy i konsultacji innych osób.

Jak to uzasadniają? Ilustruje to fragment ich wypowiedzi:

Wszystkie podawane dalej wypowiedzi psychologów w środkach masowego przekazu są autentyczne. (...) W większości analizowanych przykładów psychologowie przedstawiali się z imienia i nazwiska, nie są to opinie anonimowe. W opisanych przypadkach nie będziemy jednak podawać, czyja to wypowiedź. Przede wszystkim dlatego, że nie wydaje się to istotne²⁹.

„Przede wszystkim dlatego, że nie wydaje się to istotne...”. Przychodzi mi w tym miejscu na myśl anegdota, którą opowiadał mi kolega podróżujący kiedyś często do Związku Radzieckiego. Podczas jednej z kontroli granicznych i próbie wyłudzenia przez urzędnika celnego łapówki przeciwsta-

²⁶ Zuzanna Toeplitz i Małgorzata Toeplitz-Winiewska

²⁷ Art. 16 Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych, (Dz.U. z 1994 r. Nr 24, poz. 83).

²⁸ Konwencja berneńska o ochronie dzieł literackich i artystycznych z dnia 9 września 1886 r., przejrzana w Berlinie dnia 13 listopada 1908 r. i w Rzymie dnia 2 czerwca 1928 r. (ratyfikowana zgodnie z ustawą z dnia 5 marca 1934 r. (Dz.U. z 1935 r. Nr 84, poz. 515)

²⁹ Brzeziński i in., *Etyka zawodu*, Wyd. cyt. s. 551.

wił się, powołując się na obowiązujące prawo. W odpowiedzi napotkał lodowate spojrzenie i usłyszał wypowiedziane stanowczo i dobitnie – „Законы здесь становлю я!” (Prawa ustanawiam tutaj ja!).

Należy mieć tylko nadzieję, że studenci cytowanych autorów nie skorzystają z ich uzasadnienia, pisząc swoje prace magisterskie, doktorskie czy artykuły naukowe. Ale to tylko nadzieja. Wszak większość podąża jednak za autorytetami moralnymi, a do takich z pewnością zalicza się autorów kodeksów etycznych i podręczników etyki. Być może za ich sprawą wymóg cytowania źródeł i autorów przejdzie w Polsce do lamusa?

Osobiste prawo autorskie gwarantowane przez międzynarodowe porozumienia nie jest fanaberią narcystycznych twórców. Daje ono szansę autorom i czytelnikom na to, aby nikt nie interpretował wyrwanych z kontekstu zdań bez możliwości sprawdzenia, jak brzmią one w oryginalnym tekście. Pozwalają, poprzez sięgnięcie do źródła, na krytyczną analizę omówienia. Umożliwiają dociekliwym czytelnikom samodzielne myślenie. Ale autorki omawianego tekstu uznają, że: nie wydaje się to istotne... – „Законы здесь становлю я!”.

Może i byłbym w stanie zrozumieć takie sobiepaństwo w stosunku do prawa autorskiego, gdyby wynikało ono li tylko z lenistwa piszących lub pogardy dla cytowanych autorów, ale w tle tych praktyk wyłania się pewien konflikt interesów, którego deklaracji również nie odnajdziemy w książce. Otóż Małgorzata Toeplitz-Winiewska jest przewodniczącą PTP, a Zuzanna Toeplitz – przewodniczącą sądu koleżeńskiego pierwszej instancji PTP. Tak się składa, że stowarzyszenie, które reprezentują, powołało do życia spółkę prawa handlowego, którą nazwało Pracownią Testów Psychologicznych PTP. Spółka ta wywalczyła sobie monopol w zakresie sprzedaży większości testów psychologicznych w Polsce i sprzedaje chętnie również zdyskredytowane i bezużyteczne metody diagnozy, włączając w to test Rorschacha czy Test Piramid Barwnych, a Ministerstwo Prawa i Sprawiedliwości rekomenduje te testy do stosowania przez psychologów pracujących w Rodzinnych Ośrodkach.

kach Diagnostyczno-Konsultacyjnych³⁰. Mało tego, od kilku lat instytucja ta pobiera opłaty za wykorzystanie testów przez studentów dla celów badawczych, realizowanych na potrzeby obowiązkowych prac zaliczeniowych, licencjackich i magisterskich. Wcześniej wykorzystywanie tych metod było bezpłatne. A zatem autorki omawianych tekstów, reprezentując PTP i wypowiadając się na temat zasadności stosowania jakichkolwiek testów, znajdują się w sytuacji finansowego konfliktu interesów, którego, wbrew dobrym obyczajom przyjętym w nauce, nigdzie nie deklarują. I tutaj łączą się wszystkie wątki poruszone wcześniej w mojej wypowiedzi.

Autorki, pisząc krytycznie o kampanii przeciwko stosowaniu testów projekcyjnych zatytułowanej *Psychologia to nauka, nie czary*, stwierdziły: „Motto jednej z publicznych wypowiedzi brzmiało: «Tempo postępu naukowego w psychologii klinicznej można mierzyć na podstawie szybkości i przekonania, z jakim odchodzi się od stosowania testu Rorschacha»”³¹. Gdyby nie pozbawiły wszystkich cytatów autorstwa, ich czytelnik mógłby się dowiedzieć, że autorem tego motta był Artur Jensen, zaliczany do 50 najbardziej wpływowych psychologów XX wieku. Mógłby rzucić okiem do Wikipedii i dowiedzieć się, że specjalizował się w psychometrii – dziedzinie, która ma najwięcej do powiedzenia w zakresie oceny zasadności stosowania testów. Mógłby..., gdyby... Ale przecież to nie za bardzo pasowałoby do obrazu uczonych pałających świętym etycznym oburzeniem prze-

³⁰ W 2011 roku Ministerstwo Sprawiedliwości wydało *Standardy Opiniowania w Rodzinnych Ośrodkach Diagnostyczno-Konsultacyjnych*, gdzie napisano: „Rekomendowane do stosowania w rodzinnych ośrodkach diagnostyczno-konsultacyjnych są metody (testy) z katalogu Pracowni Testów Psychologicznych Polskiego Towarzystwa Psychologicznego”. Krótko po tym, jak ukazały się *Standardy opiniowania*, Joanna Stańczak z Działu Merytorycznego Pracowni Testów Psychologicznych PTP udzieliła takiej oto wypowiedzi dla prasy: „Przede wszystkim, pragnę podkreślić, że nie wszystkie testy sprzedawane przez Pracownię zostały przez nas wydane. W naszej ofercie znajdzie Pani metody opublikowane także przez innych wydawców. To, że można je u nas kupić nie oznacza, że zalecamy ich powszechne stosowanie w celach diagnostycznych”.

³¹ Tamże, s. 574.

ciwko ignorantom ważącym się publicznie sprzeciwiać zwoleńnikom testów projekcyjnych. Bo trudniej jest dyskutować ze stanowiskiem jednego z najwybitniejszych psychologów XX wieku niż z jakimś bezimiennym mottem.

Gdyby autorki nie pozbawiły ojcostwa pozostałych cytowanych przez siebie wypowiedzi, zaciekawiony czytelnik mógłby odkryć, że twórcy kampanii zadali sobie ogromny trud zestawienia literatury naukowej, pokazującej bezzasadność, a w wielu przypadkach szkodliwość stosowania testów projekcyjnych na potrzeby sądownictwa. Mogłby także znaleźć szereg innych krytycznych wypowiedzi równie wielkich autorytetów jak Jensen. Wreszcie mógłby przez przypadek wyrobić sobie własne zdanie – krytyczne wobec prezentowanej wersji wydarzeń.

Z uwagi na dobro czytelnika, aby oszczędzić mu nudy, nie będę analizował i wyliczał tu wszystkich sprzeczności i uchybień w stosunku do prawa i zasad etycznych autorów *Etyki zawodowej psychologów*. Każdy może sam sięgnąć po to dzieło. Wszak jedna rzecz wydaje się być jeszcze konieczną do ujawnienia. Autorki zwracają baczną uwagę na artykuł 8 *Kodeksu Etyczno-Zawodowego Psychologa*, który brzmi:

Relacje między psychologami opierają się na wzajemnym szacunku i koleżeństwie, wynikającymi ze wspólnoty wartości i celów, świadomości rangi społecznej wykonywanego zawodu oraz przyjętej na siebie odpowiedzialności zawodowej.

Do dzisiaj leży na dnie mojej szuflady potwierdzenie doręczenia przesyłki osobiście, podpisane przez przewodniczącą PTP Małgorzatę Toeplitz-Winiewską. Przesyłka ta zawierała list otwarty podpisany przez 457 osób – w przeważającej większości byli to psychologowie. W liście tym zwracali się do przewodniczącej z apelem o wycofanie ze sprzedaży bezwartościowych metod diagnozy psychologicznej. Drugie potwierdzenie doręczenia przesyłki w formie elektronicznej spoczywa w mojej skrzynce e-mailowej. Do dzisiaj nikt z podpisanych tam osób nie otrzymał jakiegokolwiek odpowiedzi na zawarte w liście postulaty i proś-

by. I zapewniam czytelników, że przewodnicząca PTP nie otrzymuje codziennie listów podpisanych przez kilkuset psychologów. Być może nawet był to pierwszy i ostatni list, który podpisało jednocześnie tak wielu przedstawicieli naszego zawodu, jaki otrzymała. Czy takie traktowanie można określić jako „opierające się na wzajemnym szacunku i koleżeństwie”?

Wydaje się, że w podobnych interpretacjach etycznych i podczas dyskusji analogicznych do tej, jaka toczyła się po opublikowaniu plam Rorshacha przez Jamesa Heilmana, mamy często do czynienia ze strategią, w której mali wielcy uczeni czują się doskonale – intelektualizacją. Wyraża się ona często apelem: „Potrzebna jest dyskusja na ten temat”. Wykorzystuję nazwę tej strategii z pełną świadomością jej psychoanalitycznego pochodzenia i znaczenia. Wygląda na to, że obróbka intelektualna problemu daje małym wielkim uczonym złudzenie działania. Jakkolwiek głębokie byłyby refleksje nad obecnym stanem rzeczy, jakkolwiek błyskotliwa argumentacja czy zjadliwa krytyka, jedno jest pewne – nie zmieniają one w rzeczywistości społecznej niczego, poza zmianą samopoczucia autorów tych wypowiedzi. Mało tego, wzmocnią przekonanie o bezkarności i przyzwoleniu dla działalności szarlatanów wszelkiej maści.

Ileokroć pojawi się w mediach krytyka uprawianej na uczelniach złej nauki lub wręcz pseudonauki, która ma szansę dotrzeć do szerszej grupy odbiorców, natychmiast znajdą się „uczni”, którzy stwierdzą, że niezbędna jest debata naukowa, że prasa i internet to nieodpowiednie miejsca na taką dyskusję. Oczywiście zarówno prasa, jak i internet są doskonałymi miejscami do popularyzowania nierzetelnych wyników badań, pseudonauki i wsparcia psychobiznesu, wobec czego uczeni nie oponują, ale ich zdaniem krytyka tych działań powinna odbywać się już w zaciszu murów uczelni. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem organizowania podobnych dyskusji z nierzetelnymi naukowcami, naukowymi oszustami i przedstawicielami psychobiznesu na uniwersytetach. Jest to forma działania, która w żaden sposób nie zmieni rzeczywistości. Wnioski z takich dyskusji nie mają szans dotrzeć do szerokiego odbiorcy – potencjalnej

ofiary psychobiznesu. Podstawową funkcją takich działań jest umożliwienie realizacji strategii nazwanej przeze mnie intelektualizacją. Uczni, dumni ze swych intelektualnych potyczek i błyskotliwej argumentacji, opuszczają salę debaty z niezachwianą samooceną i poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, podczas gdy przedstawiciele pseudonauki utwierdzą się w przekonaniu, że mają do czynienia z twardogłowymi, konserwatywnymi profesorami.

Dużo bardziej szkodliwy jest efekt marketingowy, jaki zyskują w wyniku podobnych debat i konferencji nierzetelni naukowcy i pseudonaukowcy. Na przykład fakt, że Bert Hellinger został w 2004 roku zaproszony do dyskusji przez Szkołę Wyższą Psychologii Społecznej w Warszawie, jedną z najbardziej liczących się uczelni wyższych nauczających psychologii, jest odbierany przez jego potencjalnych klientów jako oznaka wartości twórcy ustawień systemowych. I to bez względu na to, jak szczytne zamiary mieli organizatorzy debaty, chcący pokazać studentom bezzasadność jego koncepcji. Do przeciętnego odbiorcy dociera komunikat: Bert Hellinger, tytułowany podczas spotkania profesorem, został zaproszony do dyskusji z najwybitniejszymi przedstawicielami polskiej psychologii przez jedną z najznamienitszych uczelni. A po kilku takich spotkaniach, bez względu na ich efekt, w materiałach reklamowych takiej gwiazdy psychobiznesu pojawia się lista renomowanych instytucji, które ją zapraszały. Widziałem wiele takich przekazów reklamowych i wielokrotnie inicjowałem protesty przeciwko zapraszaniu w mury wyższych uczelni jasnowidzów³², uzdrowicieli³³, NLP-erów i innych czarodziejów. Niestety wydaje się, że jest to już stały element funkcjonowania polskich uniwersytetów.

³² I. Żbikowska, *Naukowcy chcieli zablokować wykład słynnego jasnowidza na uniwersytecie*. „Wyborcza.pl”, 21 marca 2013.

³³ K. Kownacka, *Raka leczy czosnkiem, cieciorą i kapustą... Szarlantani na opolskiej uczelni*. „Nowa Trybuna Opolska”, 1 października, 2010.